Nr. 21 Rok 5 Kraków, dnia 21 maja 1944. 40 gr

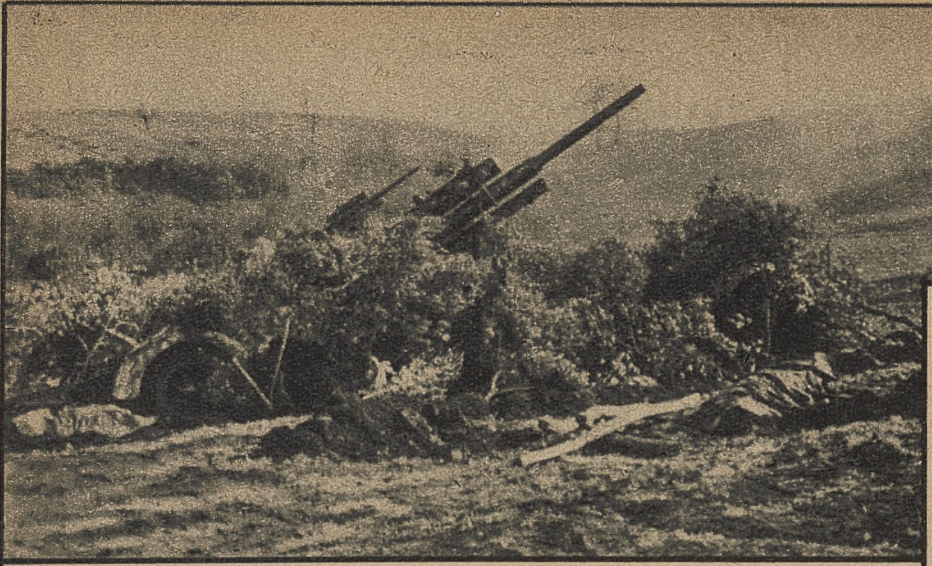
Ilustrowany Kurier Polski



KWIATY CZEREŚNI

Fot. Borek

WE WŁOSZECH



Na lewo:
Bateria niemieckich dział obrony przeciwlotniczej usadowiła się w małej dolinie na odcinku frontu pod Nettuno i stąd ostrzeliwuje pozycje angielsko-amerykańskie, znajdujące się po drugiej stronie pagórka.

Poniżej:
Niemieccy spadochroniarze walczą z wrogiem na dziedzińcu jednego z domów w Cassino. Przy pomocy miotaczy min odpierają oni atak nieprzyjaciół.





NA WSCHODNIM FRONCIE

Poniżej w kole:
Ciężkie niemieckie miotacze granatów w lesie na froncie wschodnim w czasie ostrzeliwania sowieckich pozycji.

Poniżej:
Niemiecki obserwator w przedniej linii bojowej. Przed nim na równinie leżą zniszczone czołgi, których atak na pozycje niemieckie został zwycięsko odparty.



NA WYBRZEŻACH MORZA ŚRÓDZIEMNEGO

Niemiecki posterunek przed bunkrem na wybrzeżu włoskim. Żołnierze ustawicznie obserwują morze, by nie dać się zaskoczyć jakimś niespodziewanym atakiem nieprzyjacielskim.

Fot: PK Zscheile-Atl., Muther, Dehn-PBZ, Hofmann, Freytag-TO, Transozean.





Na lewo:

W CHINACH

Japońscy marynarze, którzy odznaczyli się w walkach z wojskami amerykańskimi, zostają odznaczeni za waleczność.

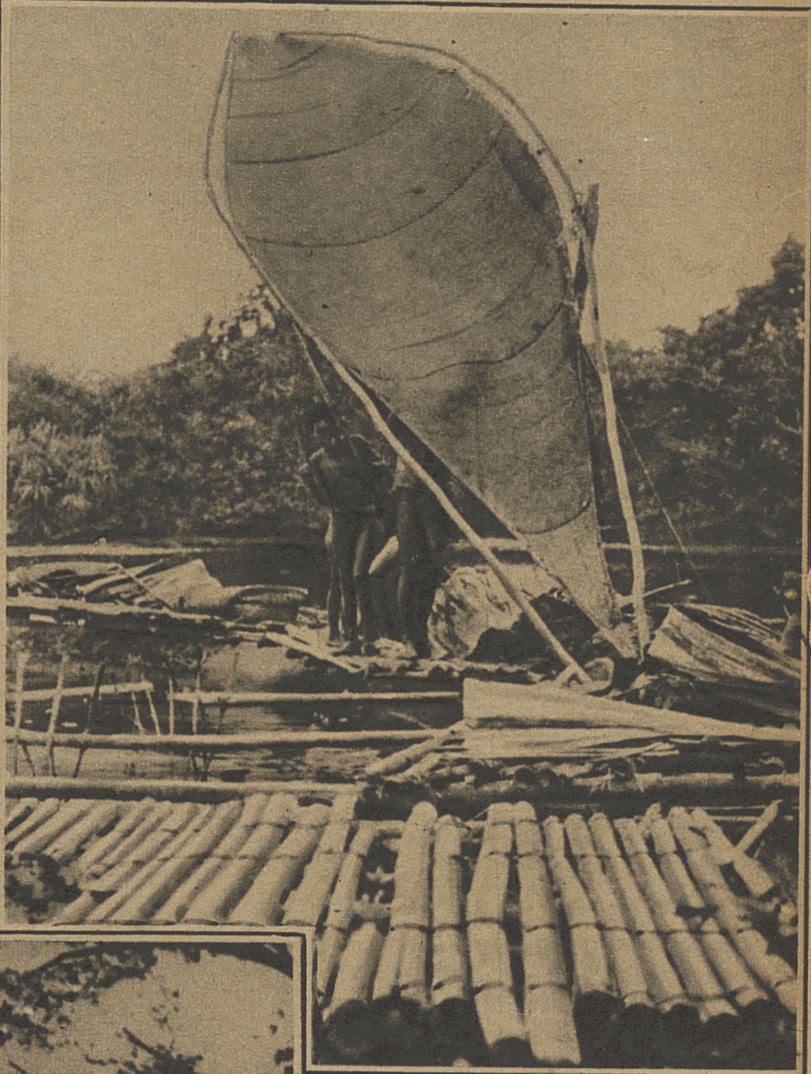
Na wyspach Polinezji



Świat wysp południowych rozsianych po Oceanie Spokojnym, niby „pył w promieniach słońca“ ciągnący się między Australią, archipelagiem Malajskim i Ameryką Południową — nosi nazwę Polinezji. Łagodny klimat tych wysp, oraz bujna roślinność, dostarczająca obfitego pożywienia wpłynęły w znacznym stopniu na usposobienie mieszkańców zamieszkujących Polinezję. Tubylcy na ogół weseli, strojący się chętnie w kwiaty, prowadzą żywot prawdziwie rajski, rozleniwiający i osłabiający energię. Ludność tych wysp, prócz napływowych nielicznych białych i Chińczyków, składa się z Papuasów, Melanezejczyków i Polinezejczyków. O wyspy Polinezji toczą się obecnie zaciekłe walki, bo przy olbrzymiej rozciągłości całego obszaru mają one doniosłe znaczenie strategiczne.

Na lewo:
„Lakatoi“ — okręt, na którym krajowcy z Nowej Gwinei odbywają swe morskie podróże. Należy zwrócić uwagę na bardzo oryginalny kształt żagli.





Powyżej:
Podobnie jak w Afryce — również i na wyspach Polinezji przesyłają sobie mieszkańcy poszczególnych wiosek różne wiadomości przy pomocy bębnów, którymi są po prostu wydrążone pnie drzew.

Poniżej:
Stary Polinezyjczyk. Jest on wdowcem i na znak żałoby nosi na szyi pierścień z zębów dzikiej świni.

Na prawo:
Bardzo prymitywny most nad rzeką, na Nowej Gwinei, która jest wyspą nie całkiem jeszcze zbadaną wskutek pokrywających ją gęsto niedostępnych dziewiczych lasów i klimatu zabójczego dla Europejczyków.

Powyżej:
Wioska portowa na Salomonach. Czółna tubylców zbudowane są jak widzimy z pni drzewnych i zaopatrzone w bardzo oryginalne żagle. Kształt ich nie zmienia się od stuleci.







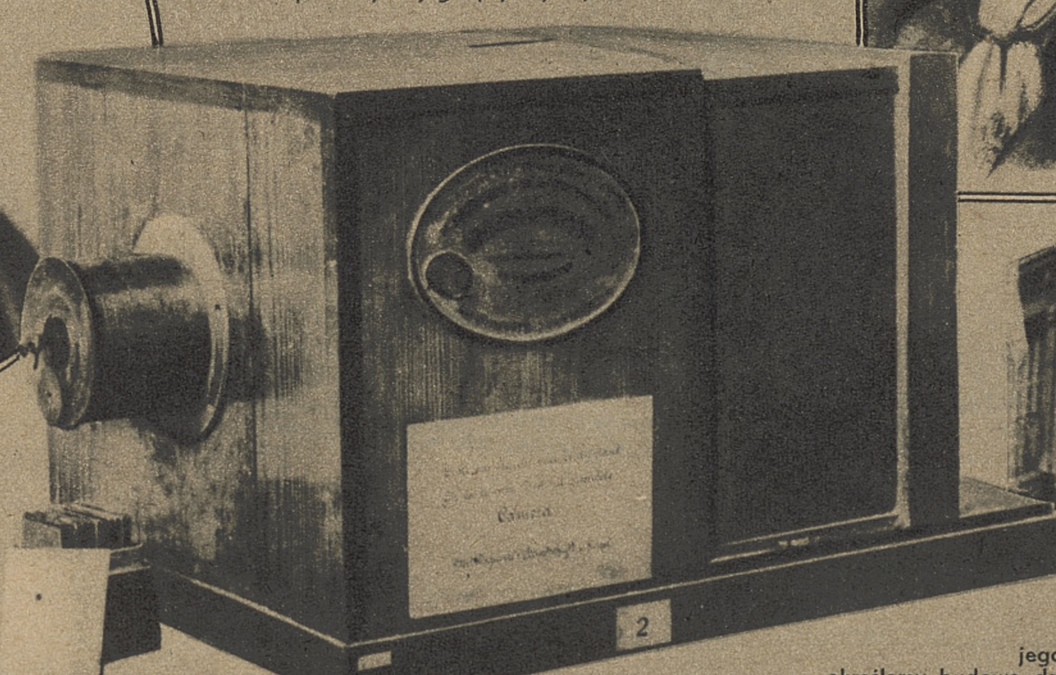
Powyżej:
Na tych wyspach Polinezji, na których żyją Europejczycy, tubylcy posiadają już często nowoczesne łodzie, a częściowo europejskie ubrania.

Fot: Seiler

NAZWA A NAZWISKO



Dagerotypia najstarszy sposób otrzymywania zdjęć fotograficznych przez utrwalanie ich na płycie metalowej, został odkryty przez malarza Luis Daguerré w r. 1838. Na lewo podajemy litograficzny portret wynalazcy i (u dołu) jedną z pierwszych jego prymitywnych kamer.



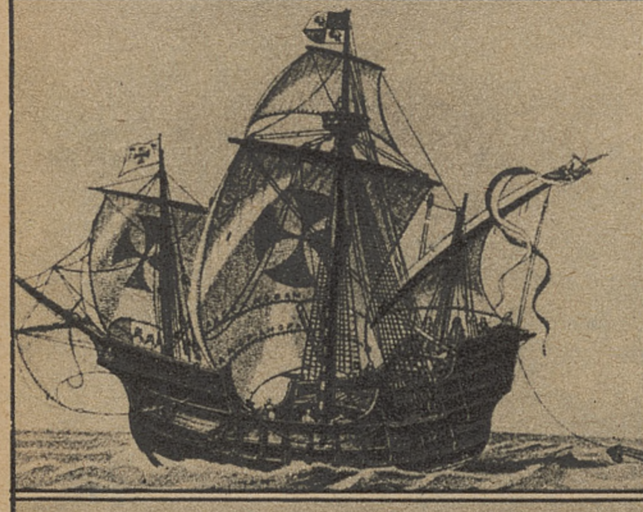


Fot: Atlantic 3, Weltbild 1, Transozean 1, Löhrich 1, Archiwum 13



Powyżej:
Juliusz Mansard, najznakomitszy francuski architekt XVII stulecia. On to wybudował Dom Inwalidów w Paryżu. Imię jego żyje jeszcze w nazwie „mansarda", którą określamy budowę dachu składającego się z dwóch pochyłości obejmujących dach i mieszkanie na poddaszu.

Przechodzimy jakże bardzo często obok nazw pewnych przedmiotów, pewnych rzeczy czy pojęć, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, skąd wzięła się taka właśnie nazwa, na podstawie czego przyjęła się ona ogólnie i zadomowiła w świecie. Ani przypuszczamy wówczas, że są to nazwy pochodne od nazwisk ludzi, miast lub krajów, urobione już dawno albo powstałe w czasie dopiero minionym. Spróbujmy dla przykładu wymienić kilkanaście najbardziej takich znanych nazw, z którymi chyba wszyscy już bodaj raz spotkaliśmy się w życiu.



Na okręcie „Santa Maria" wyruszył Kolumb (zdjęcie na prawo u góry) przez Atlantyk na zachód. Odkryty przez niego nowy kontynent świata otrzymał potem nazwę Ameryka na cześć pisarza Amerigo Vespucci (na prawo).





Ot, któżby nie wiedział, co to jest drezyna? Pomost z desek osadzony na czterech kolejowych kołach, poruszający się po szynach, z biegiem czasu zmechanizowany, o napędzie ręcznym lub motorowym, służący celom konserwacji sztreki. Pod nazwę tę podciągano też ongiś pierwowzór roweru, nie mającego jeszcze łańcucha, trybów ani pedałów; odpychano się nogami od ziemi przy używaniu takiego środka lokomocji, zanim udoskonalony nie zamienił się w „bicykl" i nareszcie w rower. Wynalazcą był nadleśniczy Karol Drais, żyjący w latach 1785 do 1851. Widzieliśmy wszyscy obrazy z profilu, czarno wykonane sepią lub wycięte z czarnego papieru i na białym tle naklejone. Obraz taki, to każdemu znana przecież sylweta. Jak powstała ta nazwa? Ojczyzną jej Francja, ściślej zaś Paryż, wiek XVIII. Za rządów Ludwika XV był ministrem finansów Stefan Silhouette, a zmuszany rozrzutnością dworu do najskrajniejszych oszczędności w gospodarce państwowej, sam z czasem stał się symbolem skąpstwa. Złośliwy a cięty w języku ludek paryski nazwał modne w tym czasie obrazy profilowe czarno malowane sylwetami, bo były tańsze od barwnych olejnych lub akwarelowych. Ameryka — część świata, nazwana została tak nie od imienia swego odkrywcy Krzysztofa Kolumba, ale od miana Amerigo Vespucci, Włocha, który opisał nowoodkryte ziemie w szeregu książek. Columbią nazwano tylko południowo-amerykański kraj, i to dopiero znacznie później. Wszyscy palacze doskonale wiedzą co to nikotyna. Dla „niewtajemniczonych" dajemy objaśnienie, że jest to trujący składnik tytoniu, nazwany od Jana Nicot, francuskiego deputowanego (1530—1600), który wprowadził tytoń we Francji. Piękne panie zapewne nie miały nic nigdy przeciw kolorowi materiału zwanego pepita. Wypada więc nadmienić, że nazwa ta utarła się od XIX wieku, gdy hiszpańska tancerka, sławna w Europie La Pepita, nosiła suknie takiej właśnie koncepcji tkaczej i uczyniła je modnymi — na jakże już długo . . .

Benzyna — problem świata chwili obecnej, wzięła nazwę od wynalazcy samochodu ówcześnie określanego jako „automobil", inżyniera Karola Fryderyka Benz, (1844—1929). Drogomistrzom i budowniczym drogowym codziennie obija się o uszy słówko makadam. S... dwie interpretacje tego pojęcia. Albo specjalna jezdnia obok szkół i budynków szpitalnych, urzędów itp., o podkładzie szutrowym z nawierzchnią z płyt drewnianych, tłumiących odgłos biegu kół i w ogóle hałas uliczny, lub też wykładanie kostkami drewnianymi chodników czy ulic zamiast wylewanie ich asfaltem. Szkocki inżynier budownictwa drogowego Mac Adam (1757—1836) był wynalazcą tego sposobu „brukowania". Fotografowie i fotoamatorzy słyszeli „jak amen" o dagerotypii czyli pierwszych fotografiach na płytkach srebrnych. Zdjęcie trwało . . . godzinę, i to w słońcu! Francuski malarz Daguerre, 1789—1851, tym sposobem otwarł podwoje późniejszemu rozwojowi fotografii. Amatorzy starych, „solidnych" mebli znają znakomicie określenie biedermajerowski. Nie jest to nic innego jak tylko styl w sporządzeniu mebli, datujący się od 1830 r., zapoczątkowany przez wiedeńskiego stolarza i tapicera Biedermeier'a. Powieściopisarz Eichrodt romansem wydanym w 1853 r. spopularyzował pojęcie „biedermajerowszczyzny", dając ten przydomek bohaterom, ludziom-wygodnisiom, jowialnego usposobienia, lubiącym domowe kąty i spokojny żywot mieszczański. Zeppelin — to balon kształtu cygara, poruszany i sterowany motorami. Wynalazca jego, wirtemberski hrabia Ferdynand Zeppelin, startował po raz pierwszy z jeziora Bodeńskiego w 1900 r. do próbnego lotu, nadając bezwiednie swemu wynalazkowi — swe nazwisko w awiatyce. Nie ma takiego szczęśliwca, któremu byłaby obcą apteka . . . Znamy też wszyscy pastylki, jako kształt środków leczniczych przeciw kaszlowi, bólowi głowy, zębów, itd. Nawet cukierki mają często formę pastylek. Sama „pastylka" pochodzi od paryżanina nazwiskiem Pastilla, pono rodem z Florencji w wieku XVI, cukiernika, lubującego się w nadawaniu swym wyrobom okrągłych kształtów, płaskich. Popularna przekąska sandwich, czyli płatek wędliny lub mięsa włożony między dwie cieniutkie kromeczki chleba, to „wynalazek" hazardowego gracza lorda Sandwich. Namiętny ten karciarz spędzał dnie i noce przy zielonym stoliku, nie „mając czasu" na jedzenie. Ledwo raczył połknąć powyżej opisane kąski, podawane mu wprost do ust, bo kart z rąk nie wypuściłby za nic na świecie.

Małe mieszkanka strychowe tak zwane poddasza, mają też cudzoziemską nomenklaturę: mansarda. Francuski budowniczy Juliusz Mansard dał początek tego rodzaju mieszkankom (1646—1708), uważając je, i to słusznie, za zdrowsze od ciemnych i piwnicznych „suteryn". Sportowcy, lubujący się w konnej jeździe są „za pan brat" z całą pewnością z nazwą tatersal. Nazwa ta obejmuje najogólniej szkołę jazdy konnej, zakład dla szkoleń hippicznych itp., w ciaśniejszym znaczeniu słowa oznacza samo miejsce gdzie nauka władania koniem odbywa się. Pierwszy zakład tego rodzaju powstał około 1780 roku, założycielem zaś był Ryszard Tattersall. — „Derby" — to wielkie wyścigi konne. Nazwa poszła od lorda Derby, znanego hodowcy wyborowych koni wyścigowych, i datuje się od roku 1789. Specjalny fundusz lorda przeznaczonym był, na starania około 3-letnich czystej krwi dereszów, późniejszych „sław" w wielkich biegach z przeszkodami. Nazwa przyjęła się na całym świecie. Zamiast wołać: „dorożkarz"! — poręczniej, bo krócej, wołać nam: „fiakier". Nazwa pochodna to w niezmienionym brzmieniu od przystanku dorożek paryskich przed hotelem St. Fiacre (hotel pod wezwaniem św. Fiakra). „Luidor" — nazwa to monety złotej z czasów króla Ludwika XIII (1641). Krótka bródka śpiczasta, o dźwięcznej nazwie „henrikatr", to pamiątka po dodatkowych jeszcze do tego „miłego wyglądu" męskiej twarzy ku górze postawionych wąsach; całość — z czasów Henryka IV francuskiego (Henri quatre) 1589—1610. Kołnierz „stuartowski", oto reminiscencja Marii Stuart, królowej szkockiej.

„Atlas" bierze swe miano od mitologicznego olbrzyma greckiego Atlasa, mającego według wierzeń starej Hellady dźwigać na swych barach niebo. Zatem oprawne razem w książkę mapy lądów i mórz

Dokończenie na stronie 8



Na prawo:
Wynalazca drezyny i roweru, Karol von Drais, na pierwszym rowerze swej konstrukcji. Przy jeździe na tym wehikule trzeba się było nogami odpychać.



Na prawo:
Bardzo efektowna sztuka wycinania „sylwetek" z czarnego papieru charakterystyczna dla czasów rokoko, cieszyła się wielką popularnością w XVIII stuleciu, gdyż pełni humoru paryżanie nazwali piękne wycinanki imieniem ówczesnego ministra finansów Etienne de Silhouette.



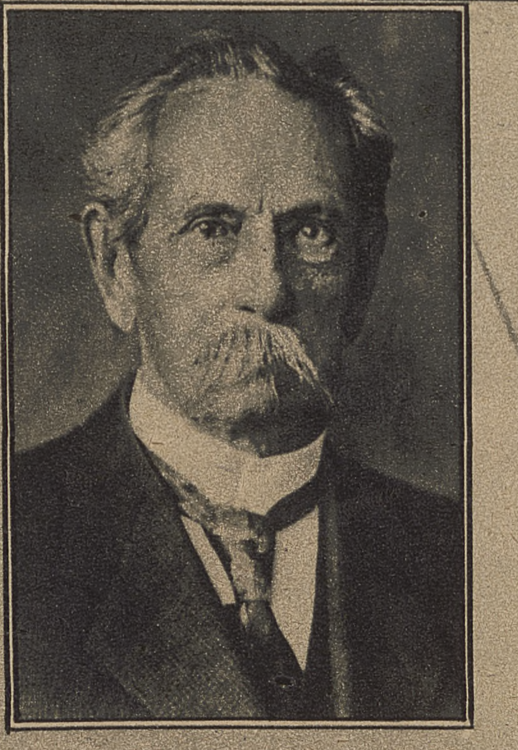
Na prawo:
Nawet „tatersal" nazwa oznaczająca krytą ujeżdżalnię lub szkołę jazdy pochodzi od nazwiska sportsmana Tattersalla.



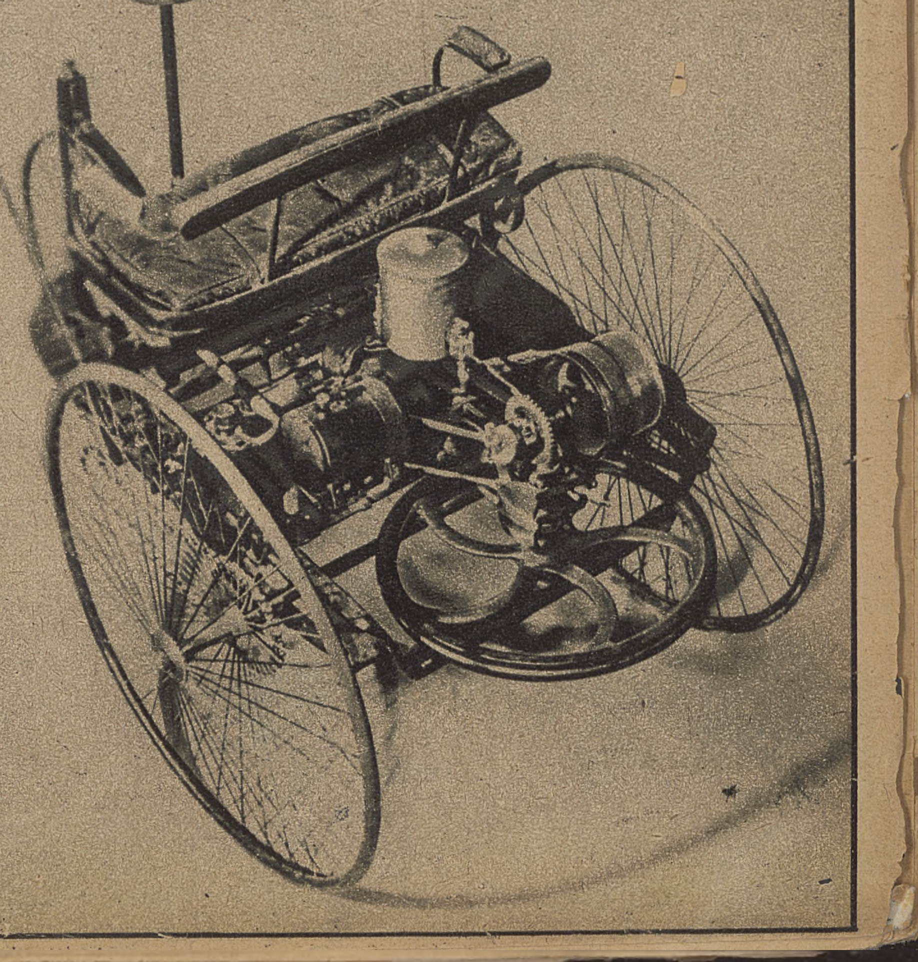
Na lewo:
Od Marii Stuart, królowej Szkocji, pochodzi nazwa kołnierzy „stuartowskich".



Na prawo: Noszący się niezwykle elegancko król Henryk IV wprowadził modę noszenia krótko przyciętej brody, nazwanej od jego imienia Henri quatre.

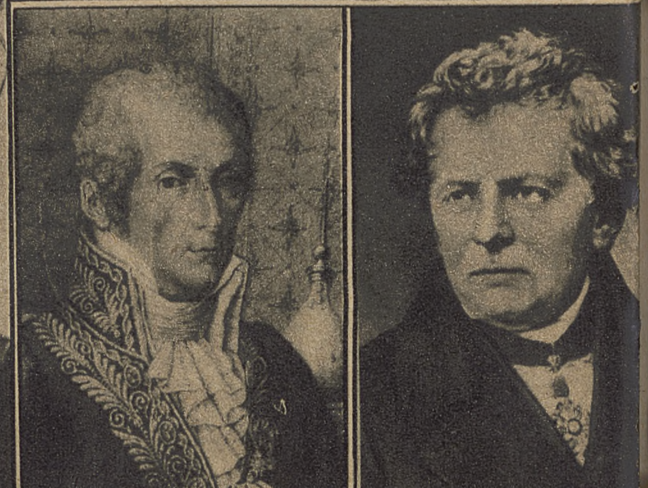


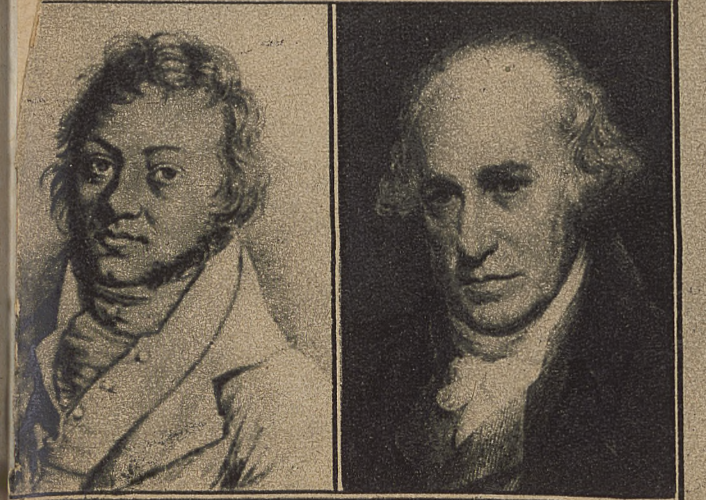
Słowo benzyna pochodzi od nazwiska wynalazcy aut, Karola Fryderyka Benza (na lewo). Poniżej widzimy pierwsze auto, skonstruowane przez niego w roku 1885.





Poniżej:
Tkacz i farbiarz Gobelin przekazał swe imię kobiercom tkanym na osnowie ustawionej prostopadle.





Aleksander Volta — Jerzy Ohm — André-Maria Ampére — James Watt

Od nich pochodzą nazwy elektrotechnicznych jednostek: Volt, Ohm, Ampére i Wat.



PRZESZKOLENIE RZEMIEŚLNIKÓW W GG

Związek Cechowy Rzemiosła Drzewnego urządził dwudniowe zebranie w Krakowie dla kierowników cechu stolarskiego. W nowo urządzonym „Zakładzie Popierania Rzemiosła" zgromadzili się uczestnicy zebrania z dystryktu krakowskiego, radomskiego i warszawskiego. W teoretycznych wykładach i praktycznych pokazach jak również w czasie wyświetlań filmowych, omówiono dokładnie wszystkie zagadnienia fachowe z tej dziedziny. Uzyskane w ten sposób wiadomości mają uczestnicy spożytkować następnie w poszczególnych zakładach przemysłowych. Przez tego rodzaju opiekę i poparcie staje się przemysł rękodzielniczy coraz bardziej ważnym czynnikiem gospodarczym kraju. — Zdjęcia zamieszczone obok przedstawiają wielką salę wykładową oraz pokaz obchodzenia się z maszynami służącymi do obróbki drzewa.

Fot: Borek







Zabytki w miniaturze





Jak zabawki dla dzieci wyglądają te małe arcydzieła sztuki, sporządzone przez Franciszka Hachera, architekta z Heidelbergu. Wyobrażają one miniaturowe lecz najdokładniej odtworzone modele historycznych zabytków, oraz nowoczesnych gmachów. Wszystkie te prace wykonane na zamówienie według przedłożonych planów. Z prac Hachera korzystają muzea, szkoły oraz architekci. Powyżej widzimy: model zamku w Heidelbergu, na lewo: Franciszka Hachera, a na prawo część jego warsztatu.

Fot: Eurofot



Dokończenie

Zagadka

napisała Marianna

— O! Dużo rzeczy wpłynęło . . . — umilkł, bo redaktor uśmiechnął się w tym miejscu szeroko, domyślnie.

— Orientuję się, że to będzie na jakieś, powiedzmy, sześć odcinków . . . Zaczniemy drukować w następnym, a w tym umieścimy wzmiankę, maleńką reklamę z podaniem nazwiska autora i tytułu. Jakiż tytuł mistrzu?

Bruno pomyślał o czyichś wielkich i dziecinnie uśmiechniętych oczach i delikatnym profilu złocącym się na tle jasnych promieni kominka — — — i odpowiedział: — „Zagadka". Taki będzie tytuł . . . „Zagadka", która, mówiąc nawiasem, nie zostanie rozwiązana do końca . . . A co drukujecie redaktorze, w tym numerze, bieżącym? . . .

— Ano, trochę aktualiów wiosennych . . . I jest jedna rzecz, która pana specjalnie zajmie. Tylko jeszcze niezłożona, bo tyle innej roboty! Pokażę panu brudnopis. Halo, moje panienki!! która z was miała skorygować artykuł psychologiczny dr. Fiarskiego. Tę „Psychikę wielkich ludzi"?

— Ja wzięłam do poprawy. Ale nie mogę znaleźć! Miałam ten tekst nie dalej, jak wczoraj . . . Gdzie mógł mi zginąć?! Poszukam jeszcze w biurku . . .

Głos mówiącej, jasny, dźwięczny, dochodził z przyległego pokoju, — ale Bruno poznał go od razu . . .

Tą, co wchodziła właśnie przez otwarte drzwi — była Iwonka, — kobieta, której nieznał jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu, a o której przez cały ten czas musiał myśleć . . .

— Iwonko, niech się pani nie trudzi . . . Ta naukowa rozprawka jest u mnie. Gospodyni pani mieszkania przy Alejach oddała mi ją i właśnie nie wiedziałem, w jaki sposób mógłbym pani doręczyć . . .

— Ach! Teraz przypominam sobie. Uzupełniałam ją właśnie, gdy czekałam na pana wejście do bramy, wczoraj — przyznała się otwarcie ale sciszyła głos.

Nie była nawet bardzo zmieszana. Widocznie musiano ją uprzedzić o jego w redakcji obecności, albo z przyległego pokoju usłyszała już jego głos.

— Iwonko . . . nigdy bym nie spodziewał się zobaczyć panią tutaj. Tak mało w południe robiła mi pani nadziei na spotkanie się w ogóle, a spotykamy się tak prędko . . .

— Powiedziałam, że spotkamy się wtedy, gdy koniecznym już będzie, by wiedział pan, co o mnie myśleć i sądzić — miała w oczach słoneczne uśmiechy — bo pan na razie nic o mnie nie wiedział, prawda?

— Tak, Iwonko. Nic dotychczas nie wiem o tobie, choć pragnąłem dowiedzieć się czegoś przez ten cały czas. Teraz czuję, że budowałem wszystkie moje przypuszczenia na fałszywych pozorach i zbiegach okoliczności. Może dlatego, że w każdym słowie zwróconym do mnie chciałem usłyszeć coś o pani... wszędzie ją widziałem, wszędzie przeczuwałem. Ale nie wiem nic. Teraz mniej niż kiedykolwiek... Moja powieść ma tytuł „zagadka". Cała o pani, Iwonko. I dla pani pisana. Bez zakończenia . . .

— No, to trzeba koniecznie dorobić zakończenie!... Nie będzie rewelacyjne, zastrzegam, ale trochę nieoczekiwane. Niech pan siada, bierze ołówek, słucha i notuje . . .

— Pani mi powie o sobie? Naprawdę? Tak sama, z własnej woli? I nie będzie pani przede mną więcej się kryć?

— Nie, naprawdę już nie. Powiem wszystko! Jeszcze rano nie byłam zdecydowana. Ale namyśliłam się, bo przekonano mnie, że już za dużo całe miasto interesuje się panem i fałszywie, wprost fantastycznie komentuje to, co podpatrzono ostatniej nocy . . .

— Iwonko... tak... Tyle było fałszywych domysłów i tyle błędnych przypuszczeń . . . Te wszystkie prowokujące pozory . . . Ale jedno było prawdziwe od samego początku: Pani naprawdę ma na imię Iwonka?

Skinęła główką. Nie omieszkał głośno potwierdzić Tymianowski, przysłuchujący się niedyskretnie całej rozmowie. W międzyczasie wertował kartki maszynopisu powieści, zacierał ręce z zadowolenia, do niektórych zdań tekstu śmiał się formalnie. Głośno. Ostentacyjnie:

— Ależ zadałaś panu Brunonowi krzyżówkę do rozwiązania!! No! No! Nie przypuszczałem. Taki znawca kobiet?! Iwonko, jesteś górą!!

— Tak — przyznał Bruno — przyznaję się do klęski. Nie wiem w dalszym ciągu nic.

Usiedli przy osamotnionym biurku pod oknem.

— Widzi pan — zaczęła dziewczyna — wszystko zaczęło się od tego, że nie chciał pan nam napisać powieści dla „Tygodnika". A nam naprawdę na tym zależało. Żalił się pan na monotonię, brak wrażeń problemów, brak ciekawszych kobiecych typów . . .

— Może ja to lepiej wytłumaczę — powiedział redaktor Tymianowski poufale kładąc rękę na ramieniu Brunona — jestem wtajemniczony i raczej ja tu ponoszę wszelką odpowiedzialność. Tak! Moja sekretarka, właśnie panna Iwonka, wpadła na . . . bardzo śmiały, może nazbyt awanturniczy pomysł, sztucznego niejako dostarczenia panu garstki oryginalnych i mocnych przeżyć. W pierwszym rzędzie: obawa przed mężem pani Wichertowej i jego rzekomo zdwojoną podejrzliwością. Sfałszowany list miał tę obawę właśnie u pana wywołać. List nietrudno było sfabrykować, bo sam niechący będąc tu, w redakcji, zdradził się pan, jakiego rodzaju listy otrzymuje pan od kobiet. Następnie miał pan spędzić te kilka kwadransów z nieznaną mu, miłą, tą oto właśnie osóbką, która miała jeszcze starać się mocno pana zaintrygować swoim, powiedzmy niecodziennym zachowaniem się, oryginalną dyskusją, dziwacznymi poglądami . . .

— Postarałam się nawet dla pana o prawdziwego detektywa, pod drzwiami Wichertów. Myślałam, że ta figura zrobi na panu większe wrażenie, a nie przypuszczałam, że on zechce się panu zwierzać, jak z niego zakpiono. Przy okazji chciałam właśnie załatwić z tym panem nasze porachunki . . . Taka mała zemsta. Ale to nieważne. — Iwonka była prawdziwie rozbawiona tym odkryciem kart. — Usiłowałam nawet wtedy wieczorem wmówić panu, że i Wichert śledzi pod bramą.

— Liczyliśmy na to oboje, że pan dostosuje się do zalecanej mu ostrożnościowej wskazówki, żeby nie komunikować się przez kilka dni z Wichertową. Ta komedia nie wyszłaby na jaw od razu i pan, który tak skarży się na monotonię i nudę, męczyłbyś się niepewnością, może obawą i rozwiązywaniem tej całej łamigłówki przez dłuższy okres czasu. To wyszłoby zresztą tylko na dobre... Stało się inaczej, ale najgorszy pech to, że inicjatorka całej przygody zasypia nie zgrawszy swoich wszystkich atutów . . .

— Mój Boże — wtrąciła zaróżowiona Iwonka — całkiem zrozumiałe. Reakcja nerwów, napiętych przy obmyślaniu i reżyserowaniu tego wszystkiego . . . W redakcji siedziałam tego dnia od siódmej rano do siódmej wieczór bez przerwy. Wyszłam z biura tylko raz, właśnie wtedy, gdy zobaczyłam pana wychodzącego z budki automatu telefonicznego. Potem korygowanie i uzupełnianie tej nudnej psychologicznej rozprawy . . . Rozmarzyło mię ciepło od kominka i widocznie za dużo wypiłam . . .

— Domyślam się teraz, że tym mężczyzną, który wszedł wtedy na górę do pani i rozmawiał z nią na korytarzu, był pan, panie redaktorze? — spytał Bruno.

— Tak. Absolutnie nie wierzyłem, że szalony plan mojej urzędniczki może się udać i naprawdę potrafi ona stworzyć dla pana taką upozorowaną przygodę. Przyszedłem... i przekonałem się naocznie. Naturalnie, niepoznany przez pana, musiałem w tej chwili odejść, by nic nie zepsuć w tym machiawelowskim planie . . .

— Widzi pan — Iwonka położyła mu ciepłą rączkę na ramieniu — że to wygląda wcale niewinnie. Taki żart . . . zrobiony z pewną myślą, dla osiągnięcia tekstu tego właśnie — wskazała kartki powieści złożone na stole.

— Niech pan nie potępia mojej współpracowniczki. Działaliśmy w najlepszej myśli, najzupełniej dyskretnie. Prawda, że pewne chwyty nie były bardzo uczciwe . . . choćby ten list . . .

— Musicie państwo przyznać, że wynikły już z tego konsekwencje. Całe miasto o czymś mówi, czegoś się domyśla, kojarzy pewne fakty ubiegłej nocy — Brunon nie chciał rozchmurzyć jeszcze czoła, choć oczy Iwonki błagały go o to.

— Nic złego powiedzieć nie mogą. To tylko doda panu rozgłosu, a powieść tym więcej będzie rozchwytywana . . . „Powieść z prawdziwego zdarzenia autora"... „Historia jednej nocy"... Co za wspaniałe nagłówki do reklamy! „Tygodnik" będzie najpoczytniejszym pismem w mieście. Potroimy nakład!!! — entuzjazmował się redaktor.

— Widzi pan . . . przykro mi, nie myślałam, że Wioliński okaże się takim gadułą i wszystko będzie rozgłaszał, i że licho, czy dziwny zbieg okoliczności, nada jakiegoś śpiewaka po pijanemu komplikującego sprawę . . . Nie przewidziałam, że o tym może się dowiedzieć ktoś inny poza nami. Liczyłam na to, że będzie to tylko oryginalnym przeżyciem dla pana, które razem z wyjaśnieniem całej sprawy może być tematem do powieści w odcinkach . . . — Iwonka usprawiedliwiając się robiła wrażenie pensjonarki przyłapanej na gorącym uczynku.

Zostali sami, bo redaktor wołając: „Halo! Moje panie! Zamykamy budę!" odszedł żegnać się z urzędniczkami.

— Ach! Iwonko! Diabelnie mnie zaintrygowałaś. Różnie się domyślałem, ale na takie rozwiązanie nie wpadłem!

— To pochlebne dla mnie! Ja ze swej strony uważam, że robiłam cały szereg zasadniczych błędów, jeżeli chodzi o wykonanie całego planu! Żeby pan wiedział, jak czułam się zdrętwiała i obolała, gdy zbudziłam się rano we fotelu przy wygasłym kominku! Szkaradnie się stało, że nie mogłam pokonać senności. Rozmawialiśmy tak miło. Tyle jeszcze miałam dla pana w zapasie niespodzianek, rewelacyj. Gdyby nie ten sen, napisałby pan po tym co miałam mu jeszcze do powiedzenia . . . powieść ultra-sensacyjną . . . Pan . . . nie gniewa się na mnie za tę całą awanturę?

— Gniewać się na panią, Iwonko?

— Niech pan w takim razie siada i pisze zakończenie do swojej powieści. Najlepiej tak na świeżo. A przyzna pan, że rozwiązanie tej „zagadki" niespodziewane, choć więcej jak proste? — redaktor Tymianowski wrócił pobrzękując kluczami i usadawiał literata za swoim biurkiem.

— Ja będę pisać — Iwonka usiadła do maszyny — proszę dyktować . . .

— Świetnie! Świetnie! — nie krył zadowolenia redaktor — pyszne to zakończenie!... Dam panu 45 tysięcy i jeszcze się opłaci! . . . Ale pan ma talent, panie Bruno, niech pana diabli! No i powieść w dwudziestu czterech godzinach . . . — spojrzał na zegarek — dobę temu właśnie przyszedł pan do nas skarżyć się na brak podniety i tematu . . .

— Dwadzieścia cztery godziny — Bruno nachylił się ku dziewczynie — cały czas była pani dla mnie „zagadką", Iwonko. Teraz dobrnęliśmy „happy end'u" . . .

Nie wiedział — — — czy zrozumiała, czy wyczuła drgnienia w jego głosie, czy zechce się uśmiechnąć . . . ?

Widział tuż przed sobą jej twarz nieruchomą — — — znów nieodgadnioną . . .

— Co mówicie o „happy endzie"? — wmieszał się redaktor — słuchaj, Iwonko, może by pana wtajemniczyć . . . ?

— . . . otóż, panie Brunonie, ma pan przed sobą najszczęśliwszą parę narzeczonych. Gdy tylko „Tygodnik" będzie dawał zysk, dzięki poczytności pana odcinkowej powieści . . . pobierzemy się. Kochamy się naprawdę szalenie i niewiadomo, które z nas więcej . . . Wie pan teraz, dlaczego tak wszelkimi siłami i sposobami chcieliśmy mieć w redakcji tę pana powieść? . . . To właśnie ten plan mojej szalonej Iwonki . . .

Zza ramienia Tymianowskiego uśmiechała się do Brunona zarumieniona, szczęśliwa Iwonka . . .

To już nie był uśmiech sfinksa, ani „zagadka" niezrozumiała, fałszywie interpretowana . . . Po prostu: uśmiech kobiety kochającej i szczęśliwej . . .

— . . . Przyznam się panu, że to wszystko ona inicjowała, a ja nawet nie dałem jej wyraźnej aprobaty. Bałem się komplikacyj, nie wierzyłem w powodzenie i efekt wydawał mi się bardzo problematyczny . . . No i przyznam się, że byłem wtedy cośkolwiek zazdrosny o te parę kwadransów, które spędził pan w towarzystwie Iwonki w jej pokoiku . . . Chociaż wyraźnie zaznaczyła, że chodzi o dobro naszej wspólnej sprawy . . . — Tymianowski uśmiechnął się szczerze, przepraszająco.

Zapanowała cisza. Wszyscy poczuli się dziwnie nieswojo . . .

— Jaka jest moja rola w tym zakończeniu? — spytał Bruno nagle ostudzony w swym entuzjaźmie . . . Bruno, który znalazł rozwiązanie „zagadki" najbardziej w świecie pospolitej i był zły, że inaczej to sobie wyobrażał, coś innego dla samego siebie obiecywał . . .

— . . . bezwzględnie nie chcę być ani świadkiem na ślubie, ani chrzestnym ojcem w przyszłości! Jaka jest moja rola? — powtórzył.

— W takim razie, gdy nie chce pan cieszyć się wraz z nami, ani nam pogratulować, to proszę — Iwonka była szczerze rozbawiona wskazując małym paluszkiem z zaręczynowym pierścionkiem dół ostatniej stronicy brudnopisu powieści — to proszę napisać tutaj słowo:

K o n i e c . . .

NIE KŁADŹ PALCA MIĘDZY... KOLCE!

FOT: WELTBILD. TEKST: STEF-KRA







Cóż za dziwne to stworzenie!!
Ni to włosy, ni to pierze . . .
Małpka patrzy z krytycyzmem:
Skąd się taki brzydal bierze!
Jakiś ryjek — zamiast pyszczka,
Jakaś szczotka sterczy wokół,
Hm . . . Warto by bliżej zbadać,
lecz mieć trzeba się na oku . . .

Masz! Zwinęło się już monstrum!
Już nie widać nawet głowy!
Cóż u licha! Czary jakieś!
Trzeba dotknąć twór takowy . . .
Och! Ach! Gwałtu! Kłuje! Boli . . .
Skądże można wiedzieć było,
Że się nawet głaskać nie da,
Że tak jakoś to niemiło! . . .

Pfuj! Ot, podła kreatura!
Rusza z miejsca wolnym krokiem!
I powąchać — też ryzyko,
Gdy się kolce ma pod okiem . . .
Z strachu „dęba stają" włosy . . .
Jakiś straszny okaz zwierza ! ! !
Darmo małpka kombinuje . . .
Pierwszy raz widziała — jeża!

NAZWA A NAZWISKO

Dokończenie ze str. 5.

czyż nie trafnie nazwano Atlasem? Całość dźwiga bowiem na swych stronicach kulę ziemską w wykresach kartograficznych. Do nie tak dawna znanym był męski ubiór na chłodniejszą porę przeznaczony, tak zwany „Hawelok". Był to rodzaj płaszcza z pelerynowatym kołnierzem sięgającym wokół postaci aż po dłonie. Nosił takie okrycie w latach trzydziestych XIX stulecia angielski generał Havelock, czyniąc je modnym i wziętym (1795—1857).

W dywanarstwie znanymi są gobeliny. Dywany to o wzorach obrazowych tkanych, kosztowne bardzo i cenione zawsze wysoko jako dzieła sztuki. Otrzymały nazwę od Gobelin'a, sławnego tkacza i farbiarza z XIV wieku. Nazw związanych z elektrotechniką, a mających w swym „rodowodzie" nazwiska uczonych fizyków jest kilkanaście ogólnie znanych. „Kilowat" — od James'a Watt'a, fizyka angielskiego, 1736—1814 zarazem budowniczego pierwszej maszyny parowej w r. 1769. „Amper" — od Andrzeja Ampère, francuskiego przyrodnika, 1775—1836. „Wolt",— od Aleksandra hr. Volta, Włocha, uczonego fizyka (1745—1825). „Ohm" — od Szymona Ohm'a, niemieckiego fizyka, 1789—1854. „Kulomb" — od Coulomb'a, francuskiego uczonego matematyka i fizyka, 1736—1806. Bunsen — to palnik gorąco płomienny, od wynalazku Bunsen'a, chemika. „Mauzer" — to karabin magazynkowy. Wynalazcą był Wilhelm Mauser (1834—1882). Grobowiec o nazwie mauzoleum, wiedzie swą nazwę od tego rodzaju grobowca ze szczątkami króla Karii Mausola, zmarłego w 350 r. a. Chr.

Wysoko gatunkowy papier malarski i rysowniczy o nazwie „watman", otrzymał tę nazwę od fabrykanta Whatman'a. „Żyletka", popularny nożyk do golenia wzięła miano od wynalazcy hr. Gilette. „Talma", jako rodzaj płaszcza, wziął nazwę od noszącego taki ubiór aktora francuskiego Talm'a, † 1826. Kapelusz pilśniowy o szerokim rondzie, jednostronnie fantazyjnie podgiętym, to wspomnienie mistrza Rembrand'a, holenderskiego malarza (1606—1669), takie kapelusze noszącego i od niego nazwę „rembrand" biorące. Karabin szybkostrzelny „manlicher", toć nazwisko wynalazcy jego, inżyniera Manlichera * 1848. „Kamelia", roślina o pięknych kwiatach, od imienia botanika Camelli'ego. Bukiet z malowanych suszonych traw i ziół, o nazwie makart, znanym był i modnym za czasów naszych babek. Wymyślił go wiedeński malarz Jan Makart (1840—1884. Kreślarze map doskonale wiedzą, co to jest tzw. merkatoryzm. To sposób rysowania map taki, jakby ziemia była powierzchnią rozwiniętego walca. Sposób ten wprowadził flandryjski geograf (1512—1594), od którego poszła też nazwa. „Gongoryzmem" zowie się trudny i niejasny styl poetyczno-literacki, zapoczątkowany przez hiszpańskiego poetę Gongor'ę, w wieku XVI. Zwolenników nie miał, ale styl służył później ukrytym celom polityczno-konspiracyjnym. Skale temperatur zostały nazwane podług imion trzech uczonych: Szweda Andersa Celsjusza, kierownika obserwatorium w Upsali, francuskiego fizyka, przyrodnika René Réaumura i Holendra Gabriela Fahrenheita, który ulepszył termometr napełniając go zamiast alkoholem, rtęcią. Smakoszom wytrawnym mile dźwięczy w uszach nazwa „nelzonka", będąca oznaczeniem szczelnie zamykanego naczynia do duszenia zrazów z korzeniami, na sposób admirała angielskiego Nelson'a, † 1805 r. W książce kucharskiej znaleźć można sos o nazwie „kumberland", pochodzącej od nazwiska gorącego amatora takiego sosu, Cumberland'a. Nazwa ubezpieczeniowych towarzystw okrętowych i linij żeglugi morskiej, „Lloyd", powstanie swe zawdzięcza nazwisku E. Lloyd'a, właściciela kawiarni londyńskiej w XVII w., gdzie zbierali się pierwsi akcjonariusze takich towarzystw. „Ludolfina" — czyli liczba w działaniach matematycznych (π 3·14), wiedzie nazwę swą od matematyka holenderskiego Ludolfa van Keulen, zm. 1610 r. „Noniusz", przyrząd techniczny do bardzo drobnych wymiarów długości, wynalezionym został przez uczonego portugalskiego Nonnjusza i od niego wziął nazwę. „Stradivarius" — to nazwa starych, na wagę złota płaconych skrzypiec, wyrobu słynnego fabrykanta Stradivariusa. Jako unikaty są ubezpieczane wysoko i poszukiwane przez artystów skrzypków dla pięknego tonu, tajemnicę bowiem wyrobu zabrał mistrz Stradivarius do grobu. Lubiący zaglądać do kieliszka otrzaskani bywają z rodzajem wina „szaptal'". Jest to wino o zwiększonej zawartości alkoholu, fabrykowane metodą francuskiego chemika Chaptal'a. Gdy ktoś ma bardzo donośny głos, mawia się o nim, że to „drugi Stentor". Miano to nosił jeden z bohaterów Wojny Trojańskiej, posiadający ogromnie silny głos, stąd porównanie. Gmach wykładów akademii w Paryżu, Sorbona, ongiś słynna akademia teologiczna, zapożyczyła nazwy od swego założyciela, Roberta Sorbonne, 1252 roku.

Całe mnóstwo jest słów i nazw pochodnych takich, ale nie sposób ich wszystkich wyliczać, bo i miejsca brak ku temu i wiele mniej jest znanych lub tylko „fachowych". W każdym razie o ludziach zwłaszcza, od nazwisk których poszły nazwy ich wynalazków albo przedmiotów — można z całą słusznością powiedzieć, że pamięć o nich nie zaginęła, i chyba jeszcze długo albo i nigdy nie zaginie.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

TAPCZANY,
szafę kombinowaną,
sprzeda
Pracownia Tapicerska
Kraków, Sebastiana 33

DREWNIAKI
sznurkowce, spody art. sandałki poleca Firma
„SZCZEPKO-TOŃKO"
Kraków, Hala-Targowa 22

W domu obok codziennych zajęć odpowiadając na pytania można przerobić Szkołę Handlową i otrzymać świadectwo ukończenia o pełnych prawach. Zapisy przyjmuje i prospekty wysyła: Sekretariat Korespondencyjnej Szkoły Handlowej przy Publ. Kup. Zawodowej Szkole w Reichshof, Hoffmanowej 3.

Dr Jerzy Surkont
chor. kob. i akusz.
Warszawa
Żurawia 35 m. 7
tel 977-29
godz. 10-19

Dr. R. TCHÓRZNICKI
weneryczne i skór.
Warszawa
Marszałkowska 95 m 22
telefon 74-555
godz. 12-14'30 i 16-19

KOŁDRY
POŚCIEL-PRZERÓBKI.
Warszawa,
Marszałkowska 119
D A Ł K O W S K I

Akuszerka **ANTOSZEWSKA**
przyjmuje cały dzień
Warszawa, Złota 40 m. 30
tel. 672-90

RZEŹBY PAMIĄTKOWE:
polituroWane kasetki, albumy i wyroby toczone pięknie malowane poleca nadal fabryka
„EMZET" Nowy Sącz, Rynek

Dr. med.
NOWAKOWSKI
Weneryczne, skórne
Warszawa,
Wspólna 3 m. 3.

Dr med. H. Mościcki
Chir. żylaki, hemoroidy
Warszawa,
Koszykowa 49
godz. 9-11 i 4-7

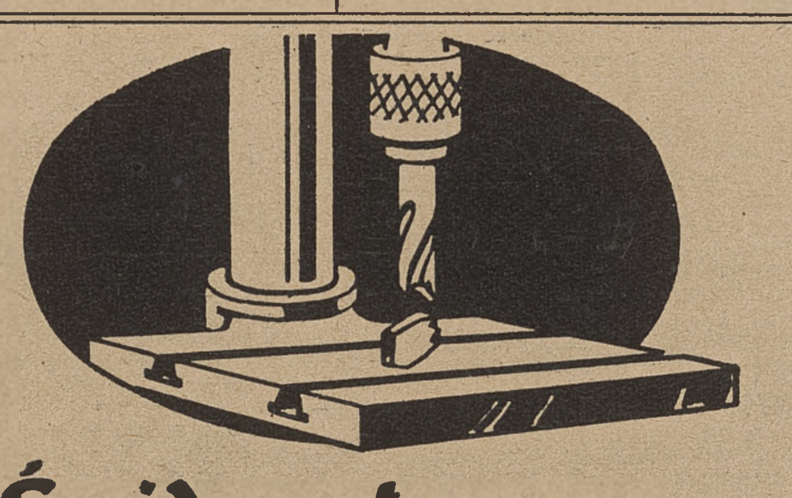
Dr. P. ZALESKI
Weneryczne, skórne
WARSZAWA, Alberta 3
(przy pl. Teatralnym)
Tel. 211-74
godz. 3—7

Dr med.
S. ŚWIĄTECKI
Wenerycz.-skórne
Warszawa
Mazowiecka 11 m 5
tel. 274-99

Chirurg Dr med. S. BOGUSZEWSKI Żylaki, rozrodz. opw.
Warszawa, Służewska 7 m. 1. tel. 953-91 godz. 3-5

Dr. JERZY SZULTZ Kob. Akusz. Chir.
Warszawa, Skorupki 8 m. 6 tel. 899-63 godz. 3—6

Dr med. W. Wójcik Choroby ucza
Warszawa Mazowiecka 11 m 5
godz. 12—1, i 3—4 tel. 274-99



KOMIS
GRODZKA 59
Ubrania
Płaszcze
Patefony
Dywany
Kryształy
Płyty
Lisy
Futra

Tanio sprzedajemy
wszelką garderobę, futra, lisy srebrne, niebieskie pelerynki, blamy, pościel, bieliznę, dywany, kilimy, chodniki, linoleum, obrazy, walizki, teczki, maszyny „Singera", maszyny pisarskie, patefony walizkowe, elektryczne, płyty, nakrycia stołowe, przedmioty ze srebra, platerowe, porcelanę, szkło, kryształy, fotoaparaty, przedmioty domowego użytku. Duży wybór okolicznościowych praktycznych upominków
„Centrokomis"
Kraków, Grodzka 9

Kupujemy stale za gotówkę i płacimy najwyższe ceny za ubrania, płaszcze letnie damskie i męskie, kostiumy, sukienki, dywany, kilimy, bieliznę stołową, pościelową i osobistą, maszyny do pisania, liczenia, szycia oraz sprzedajemy po cenach naprawdę okazyjnych
Sklep Używanych Rzeczy
Kraków, Krakowska 36

Lekarz dentysta
JANINA JEŻEWSKA
Warszawa
Nowogrodzka 31
l. p. front
tel. 746-76

Akuszerka
M. WÓJCIK
Warszawa
Złota 8 m 6
tel. 64-824

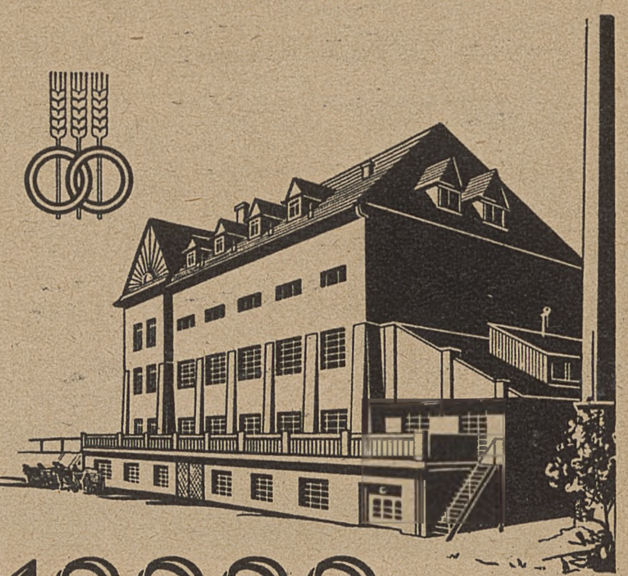
Dr. med.
J. EHRENKREUTZ
skór. i weneryczne
Warszawa
Nowy-Świat 37 m. 11

„BAZAR MEBLOWY"
Warszawa
Pl. Grzybowski 10
tel. 317-43 Największe składy okazyjnych mebli.
Sprzedaż Kupno-Zamiana

PORTRET KOLOROWY W RAMACH
z każdej fotografii. — Nadeślij zdjęcie, opis zmian, 10 zł, otrzymasz portret próbny powiększenie-sepia) w rozmiarach: 24×30 cm — 50 zł, 30×40 cm — 60 zł, 40×50 cm — 70 zł **pobraniem pocztowym w 10 dni.** Popiersia, całe postacie, portrety rodzinne, ślubne, dziecięce, pamiątkowe. Złączenia kilku fotografij, żądane zmiany nie wpływają na cenę.—
Zwrot fotografii.



LECH
Warszawa
Wilcza 71



bóle zębów i choroby z przeziębienia
BÓLE GŁOWY
PROSZEK z KRZYŻYKIEM
>NEUTROPHEN<
ZWALCZA SKUTECZNIE
DR A. WANDER S. A. KRAKÓW
DO NABYCIA W APTEKACH
NR-REJ-1969- CENA ZA PROSZEK 30 GROSZY



ŚWIATŁA I CIENIE

. . . są twarze jasne — i wdzięczne —
i śliczne —
przerajskie kwiaty: białe i mistyczne.
Gdy pieśnią ciepła drżą w nich słońca
fale
i rzucą prosto w nie swych blasków
pęki,
palą się usta upojnym koralem
a klejnotami skrzy się oczu błękit.
Lecz gdy cień padnie od tej cudnej
twarzy
na tarczę z słońca (co się za nią żarzy)
cień jej boleśnie wygląda i ciemno,
jakby twarz była czarną chryzantemą,
cichy, żałobny kwiat — — — — —

jest też inaczej: Są dusze tak dziwne,
jakby bezmiernie były nieszczęśliwe.
Same wydają się przesmutnym cieniem,
jakby swe barwy stłumiły na zawsze!
Lecz oto biegną miłości promienie ! . . .
skrzy się w ich głębi szczęście naj-
łaskawsze ! . . .
najkapryśniejsze z kaprysów tej ziemi.
Gdyby się dało w płaszczyznę za nimi
rzucić grą słońca promienne odbicie:
cud by zajaśniał, tak rajski w rozkwitie,
że zdumiałby się świat . . . .

M. A. Hessel

W IMIĘ SPRAWIEDLIWOŚCI

Prokurator Warden skończył przed chwilą przemowę.

Blady z wysiłku, czy też silnego wzruszenia, usiadł ciężko i ocierał zroszone czoło.

Postawy wyniosłej, pięknych rysów, harmonijnych brzmień głosu i przenikliwych oczu — tworzył typ wytwornego i pociągającego mężczyzny.

Powabu dodawało mu oczywiście w oczach płci słabszej stanowisko prokuratora — odpowiednia życiowa stopa i urok „znanego wszystkim" człowieka.

Lękali się go jak ognia przestępcy, drżeli o efekt swych występów adwokaci, zazdrościli mu szalonej wziętości koledzy, przepadała za nim publiczność wypełniająca olbrzymią salę rozpraw, — ginęły zaś wprost za nim wszystkie bez wyjątku kobiety.

— Ten, to się nie tyle w prokuratorskiej todze, co raczej w czepku urodził, — mawiano o nim powszechnie. — Kobiety snują się za nim jak cienie, — dodawali plotnisie — i gdyby tylko był mniej surowych zasad nasz pan prokurator, to — ho, ho . . . — kończyli z domyślnikiem.

I mieli faktycznie w tym twierdzeniu rację.

Na pewno nie jedna awanturka czy sekretna przygoda mogłaby upiększyć stronicę prokuratorskiego pamiętnika. Oczywiście, gdyby pisał — i o ileby pan prokurator mniej był wrażliwy na pojęcie etyki postępowania odnośnie niewiast, z czego pokpiwano nawet złośliwie, głośno prawie.

Ale prokurator Warden był w zasadach stoikiem, a życie uważał za publicznością przepełnioną salę, w obliczu której — to publiczności stacza stałe bój prawo z bezprawiem i ściera się honor z namiętnościami. To było jego życiowe credo.

I zawsze idąc szlakiem niezmiennych zasad, że zło we wszelkiej formie tępić należy — stał się prawdziwym biczem wśród współzawodników do jurydycznej sławy. Ich wszystkich bił mocą wewnętrznego swego przekonania o niegodziwości postępku, który ganił z całą bezwzględnością, — oskarżonych zaś pobijał, pomimo kunsztownych wywodów obrońców, żelazną logiką wnikania w pobudki złych czynów.

Mimo stosunkowo młodego wieku, wsławiony wieloma głośnymi procesami, będąc zawsze górą w brzmieniu wyroku sędziów, budził lęk i grozę pojawieniem się w charakterze urzędowym.

— Ocho! — Słyszało się sąd ogólny, — klapa dla obrony! Pewna przegrana! Sprawę ma w swoich rękach Warden!

I tak bywało w istocie. Sprawiedliwość tryumfowała. Obrona zgrzytała zębami, rozwodziła lamenty . . . Stało się! Bo żeby nie prokurator Warden . . . !

Aż oto nadszedł dzień — gdy zdało się, że gwiazda Wardena musi stracić na blasku, że Warden weźmie rozbrat z dotychczasową swą drogą nieugiętości.

Publiczność nie mogła się doczekać dnia rozprawy, prasa delegowała specjalnych sprawozdawców, kobiety — szczególnie kobiety! — te o nienasyconej ciekawości stworzenia, umierały po prostu z niecierpliwości! Będzie oskarżał, czy zrezygnuje? A jeśli będzie, czy jak zawsze doprowadzi do swego tryumfu? A może przecież serce mu tym razem nie pozwoli. To serce — dotąd nieczułe na cudzy ból i łzy. Może zerwie się w nim bunt woli, może obraz padającego własnego szczęścia pohamuje potok jego nieubłaganych słów potępienia? Może zawaha się w ostatnim rzucie: w i n n a !

Winna? Bo oto w roli oskarżonej występowała panna Danilla Cavendish, oficjalna narzeczona prokuratora Wardena, jedynaczka prezesa sądu apelacyjnego!

Sensacja — jakich mało!

Ważyły się losy popularności Wardena! Nie chciał podjąć się obrony żaden z adwokatów, ponieważ dziwny miał to być występ prawniczy: Oskarżał sam prokurator Warden własną narzeczoną, córkę również sądownika!

Przyszły teść, prezes Cavendish, łamał ręce z rozpaczy. Sprawa była głośna — o zatuszowaniu jej ani mowy być nie mogło ze względu na charakter stanowiska ojca i przyszłego zięcia! Prawnicy — występujący zawsze w obronie litery prawa — nagle tuszujący znaną rzecz, bo idzie o własne nazwisko i rodzinne względy! — Niepodobieństwo!

Miss Danilla nie zażywała zresztą specjalnej sympatii ogółu. Skłonna do ekstrawagancyj i rozlicznych po większej części niefortunnych pomysłów — przysparzała wiele kłopotów rodzicowi, marzącemu o jak najszybszym wydaniu jej zamąż. Miesiąc temu dobiegła pełnoletności i fantazje swoje wprowadzała w czyn ze zdwojoną energią.

Trzy tygodnie temu — ukarana grzywną po dwakroć za przekroczenie przepisów o szybkości jazdy, prowadziła swój wóz z wariacką bufonadą pryncypalną ulicą miasta. Nie reagując na grzeczne parokrotne upomnienie policjanta, wypadła w olbrzymiej szybkości na podmiejską szosę, siejąc popłoch wokoło. Pełniący służbę tutaj motocyklista, z oddziału policji drogowej, wezwał ją do zatrzymania się. Daremnie! I wtedy rozegrał się niesamowity wyścig na 10-kilometrowym odcinku asfaltowej szosy, zakończony tragiczną śmiercią stróża publicznego ładu i porządku.

Miss Cavendish skręciła w pewnym momencie na boczną drogę, tarasując ją samochodem, po zatrzymaniu się, w całej szerokości. Wysiadła i ukryła się za drzewem.

„Chciała zobaczyć" — zeznawała — co policjant zrobi nadjechawszy. Czy bardzo będzie się złościł i szukał jej?"

Nadjechał. Ale nie przewidując zasadzki — z całym impetem rozpędzonego w pościgu za niesforną dziewczyną motocykla, wpadł na samochód zatarasowujący drogę.

„Poniósł śmierć na miejscu w oczach rozśmieszonej Danilli, w ofiarnej służbie swego obowiązku!"

Tak przemawiał prokurator Warden.

„Wdowieństwo żony i sieroctwo dwojga nieletnich dziatek dzielnego człowieka, wykonawcy swych poruczeń, ma Miss Danilla na swym sumieniu! Dla niej życie — głos prokuratora jakby załamał się nieco — było pasmem uciech, kaprysów i psot. Dla tamtego, bohatera obowiązku — było ciężką walką o byt własny i rodziny. Kto wdowie powróci opiekuna? Kto sierotom żywiciela? A wszystkim razem ciche szczęście domowego ogniska? Kto?! W i n n a ! Po trzykroć winna! Była pełnoletnią i jako taka odpowiada za swoje czyny! Dla kaprysu z życiem ludzkim igrać nie wolno, — tym bardziej, gdy się zna jego wartość! A Miss Danilla kochała życie . . . Bardzo! —"

Wśród złowrogiej ciszy, dobiegło prokuratora łkanie.

To płakał ojciec Danilli.

Ona sama, ciężko chwytając powietrze, z rozwartymi grozą oczyma patrzyła w prokuratora.

Wyrok zapadł. Lat pięć domu poprawczego w więzieniu dla kobiet.

Prokurator otarł czoło i nagle wybuchnął serdecznym szlochem. Publiczność w milczeniu powstawszy, oddawała hołd zasadom niezłomności złamanego własną stanowczością człowieka. Cicho opuszczano miejsca.

A wśród ciszy zawibrował szeptem głos Danilli:

„Pięć lat . . . Czekaj na mnie, ja ciebie kocham . . . Ty — mocny człowieku!"

Stefan Krasiński



IMPRESJE WIOSENNE

NAPISAŁA LENA-LEN

U L I C A

Są ludzie. Spotykamy ich codziennie, wszędzie. Uporczywie wpatrują się w oczy, chciwie podchwytują słowa, nieustannie krążą — przechodzą — przychodzą — odchodzą. Są ludzie. O błękitnych, zielonych, ciemnych oczach, o bladych, delikatnych, namiętnych, pełnych wargach — kłębią się wtłoczeni w świat przeogromny pędzący w dal przed siebie — ludzie jednakowi — a różni.

Przechodzimy obok siebie. Uśmiechamy się — ktoś zapyta — ktoś odpowie. Iskierka tajemnicy błyśnie w młodych oczach, może to ty? a w następnej sekundzie wzrok wędruje gdzie indziej. Niespokojnie, nerwowo, kokieteryjnie, szelmowsko, smutno — oczy szukają oczu, czeka się na słowa, które często zrozumieć trudno.

Uderzenia o bruk są nierówne, krok jest oryginalny, nie ma jednakowych kroków —, żołnierzom utożsamiono krok sztucznie.

Jest wiosna. Ulicą wielkiego miasta o godzinie siódmej wieczorem szła dziewczyna. Spojrzenie, rzucone spod ronda kapelusza było ciekawe jak majowy wieczór — na ulicy nie było jaśminów, a jednak park się przypomniał i kwiaty, krzewy kwitnące . . . O biały żakiet dziewczęcy otarło się ciemne ubranie. Wytarte, cerowane na łokciach, na plecach. Wykrzywione buciki śmiesznie od mierzały metry przestrzeni „do domu". Stary ślusarz nie widział wiosny. Czego szukały oczy utkwione bez przerwy w bruk? Czemu potrącał przechodniów? Powiedz, gdzie mieszkasz?

„Pan nie uważa" ostro zadźwięczał w monotonnym szumie tłumionych szeptów rozmowy ulicy głos pana w meloniku. Niósł teczkę. Pewny siebie postępował wolno, dumnie patrzył przed siebie — a w teczce dzienniki ustaw — w teczce prawo. Pan wracał z sądu. Ślusarzu! Czemu nie uważasz?

W podskokach przebiegł chłopak. Paniusiu! Gazeta warszawska! A w gazecie nowiny, że — aż!

Pomieszała się kokieteria dziewczyny ze smutkiem ślusarza, z prawem pana sędziego i z wiadomością gazeciarza — u l i c a.

N A   G R A N I C Y

Gdybyś powiedział mi: jestem. Gdyby nagle zupełnie nieoczekiwanie splotły się wszystkie dziecinne marzenia z kobiecą tęsknotą — gdyby szkic nakreślony niewprawną ręką przybrał kontury, a oczy przestały szukać dali — gdyby utkwić źrenice w ciebie w odległości wyciągniętych ramion — może — może — życie nie byłoby hazardem. — Jak gracz namiętny rzuca się na szachownicę białych i czarnych dni stawki słów, atomów serca i łez. Spod pół przymkniętych powiek śledzi się ruchy, drgania i reaguje jak kamerton — oddźwięk czysty czy fałsz — odpowiedzieć, czy zamilknąć. Z dziecinną ufnością ktoś poddawał się pocałunkom słońca i pieszczocie wiatru — potem by dziś dojrzeć w sekundzie i przekonać się, że na wargach pozostaje gorzki posmak, że wargi pałą wciąż tamtym pragnieniem — słońca — po to, by otrząsnąć się z dotknięcia, które nie było pieszczotą — wiatr był delikatniejszy.

To jest granica. Na granicy stoi dwudziestoletnia dziewczyna. Jak rekordzistka stoi przed startem — życia. Oddech jest nierówny — to płytki, to głęboki, szuka tlenu, azot przeszkadza — nie wszystko w powietrzu jest czyste, a płuca stopniowo muszą się przyzwyczaić.

I choć jej nikt nie rzuci krótkiego wezwania „na start" — choć jej nikt trasy nie wskaże i nie wiadomo co będzie jej metą — wargi na wpół rozchylone czekają i szept się wyrywa: ż y c i e !

B I T W A

Poeci mają rację.

Na wiosnę wszystko jest cudne skoro słońce rzuca blask, a blask odbija się w tęczówkach kobiecych, oczy nabierają uroku, siły, energii — strzelają na lewo, na prawo — rozpoczynają ofensywę. Może zwycięży? — Oczy kobiece — ona.

Szturm się udał. Idą oboje. Armia zmotoryzowanych słów majowych á la kocham, tęsknię, czekam święci triumfy.

Atak. Pocałunek urozmaicony nalotem myśli wiosennych trwał dobre 5 minut.

Ale zwycięstwo nie jest ostateczne. Nie oświadczył się — trudno, szkoda.

Zawieszenie broni. Ona wycofała się z pierwszej lini frontu na krótko. Nabierze sił, jutro pokaże się na innym odcinku.

I pomyśleć. Mężczyźni walczą tylko w czasie wojny, a kobiety stale . . . szczególnie na wiosnę — i za to je kochamy.

Poeci mają rację — kobiece oczy w maju są cudne.

R O Z M O W A

Zbudziłam się. Za oknem rozkapryszony ptaszek ćwierkał wciąż: „tęsknię, tęsknię". Drugi odpowiadał przeciągle: „wróci, wróci". Liście szumiały: „niedługo, niedługo". Tulipany kiwały pocieszenie główkami i szeptały „poczekaj, poczekaj". Trawa młodziutka tonęła we łzach rosy: „kocham, kocham". Wiatr rozhulał się, pokazał język, potem świsnął przez zęby: „głupi świat". Tak jak zawsze, zawsze na wiosnę. Nie tęsknij, pamiętaj, że wróci — niedługo, tylko poczekaj — spełni się szczęście, bo kochasz. Dwa tysiące lat pędzą przed siebie i nic się nie zmienia. Na wiosnę plotą wciąż to samo.

TO BYŁO JUŻ DAWNO . . .

To było już dawno . . .

Po południu przyszedłeś do mnie — jak zwykle i powiedziałeś, że kochasz — jak zawsze. Pocałowałeś mnie w czoło — pierwszy raz.

Miałeś dobre, poczciwe oczy i cichy miły głos.

Nie chciałam słuchać twych słów gorących o naszej wiośnie i — śmiałam się bardzo głośno . . . Dwa lata temu — pamiętasz?

Przyjdź dzisiaj, powiedz, że kochasz tylko mnie jedną. Pocałuj mnie w usta.

Wróć! . . .

Czekam na słowa gorące w wielkiej, prawdziwej miłości, o tym, że tęsknisz, że marzysz . . .

Nie będę się śmiała — na pewno.

Nigdy — bo ciebie nie ma.

M A J

Popatrz! Niebo błękitne śmieje się do nas, maj mruga filuternie jednym okiem mroku, który się zbliża — za godzinę może . . . Słońce na zachodzie stoi na straży, pilnuje: Widzisz? na ulicy się nie pocałujemy — bo — bo na nie chcę — bo — słońce nie chce — nie wolno i koniec.

Jeszcze dziś dźwięczą mi jej słowa . . .

Miała białą sukienkę i warkocze, związane niebieską wstążką.

Wziąłem ją delikatnie pod ramię, zaprowadziłem do parku i w alei kasztanowej pocałowałem w same usta — w jasne południe — jeszcze był dzień.

Na ulicy pocałowaliśmy się wieczorem — tego samego wieczora.

Dobrze było. Miałem 19 lat.

WSPOMNIENIE

Przyszły słowa same z sinych wód, tęskniących pól, z daleka — sercem — wróciły kwiaty hen kwitnące, usłały wspaniałe kobierce . . . najmłodszych, wiosennych wspomnień.

Za oknami deszcz z gradem padał, dziwnie płakał zimno i smutno, chciałam myśleć tylko o „wczoraj" i nie myśleć, co będzie „jutro", baśń usnuć tęsknych wieczorów.

Rozszumiały godziny mroku najstarszą matki kołysankę, melodia słów dziecinnych słodka misternym oplatała wiankiem mnie, wieczór i pieśń zapomnianą.

Wpatrzyły się we mnie z oddali oczy czyjeś ciemno błękitne w rytmie szeptu parkowych alei, dziś rymy wróciły przekwitłe pocałunkiem nieskończonym . . .

Odległe drogi drgały słońcem, tam głośno śmiały się ulice, na progu jaśmin tulił snę, w miękkim wspomnieniu, w czyimś ciu . . . przymknąć oczy: dziś? wczoraj? jutro?

Z ESTRADY I SCENY

XII. KONCERT SYMFONICZNY FILHARMONII GG. stał pod znakiem rozmaitości i bogactwa programu. Po raz pierwszy usłyszeliśmy uwerturę do opery Moniuszki „Halka" i przepiękny koncert skrzypcowy Mieczysława Karłowicza, pełen bogatej inwencji muzycznej, napisany z nader umiejętnie wyzyskaną barwnością harmonii i instrumentacji. Zaliczyć go śmiało można do najlepszych dzieł nowoczesnej literatury muzycznej, obok Brahmsa, Czajkowskiego i innych.

W wykonaniu solistycznym **Stanisława Mikuszewskiego,** wszystkie zalety tego utworu jaskrawo uwydatniły się przed przepełnioną salą „Uranii", która hucznymi oklaskami nagrodziła wysoce artystyczne ujęcie koncertu przez jego wykonawcę, który swym ciepłym, jędrnym tonem, przyczynił się do wytworzenia poetycznego nastroju, jakim był niewątpliwie przejęty kompozytor tworząc swe dzieło, zwłaszcza w II. części zatytułowanej „Romanza". Grę St. Mikuszewskiego znamy dobrze z jego licznych występów na estradach koncertowych, tak, że podkreślanie walorów technicznych czy wirtuozowskich w tym miejscu jest zbędne. Całość wypadła pod każdym względem doskonale.

Preludia Liszta, stanowią dla słuchacza koncertowego zawsze miłą atrakcję. Były też i tym razem gorąco oklaskiwane, tym więcej, że kapelmistrz **Rudolf Erb,** potrafił swą różdżką dyrygencką wyczarować z danego utworu najpiękniejsze wartości. Monumentalną uwerturą do op, „Tannhäuser" Wagnera zakończył kapelmistrz Erb niedzielny koncert dorzucając do wieńca swych sukcesów jeszcze jeden wawrzyn. Orkiestra — jak zwykle — wywiązała się ze swego zadania wzorowo.

RAMIGANI W KRAKOWIE

Publiczność dzisiejsza nie wierzy w cuda, ani w nadprzyrodzone zdolności ludzkie. Trzeba więc tedy mocnych argumentów, by wywołać u widzów wrażenie czegoś niezwykłego. Występ modernistycznego iluzjonisty-magika Ramiganiego na scenie Krakowskiego Teatru Powszechnego zaliczyć należy — pod tym względem — do bardzo udanych imprez, gdyż niesamowite atrakcje tego wieczoru wprawiły publiczność w pełne zdumienie, stawiając ją tym samym przed zawiłymi zagadkami XX wieku.

Impreza ta wykazała ponadto, że postęp w technice iluzjonistycznej — mimo wojny — robi duże kroki naprzód, co już potwierdziły wspaniałe numery oparte o najnowsze zdobycze techniki.

W dotychczasowych popisach wielu magików oglądaliśmy zwykle sztuczki oparte raczej na sprycie i zręcznej manipulacji rąk, na której budowano całe tajemnice i efekty poszczególnych numerów. Nigdy natomiast nie spotykaliśmy się z tego rodzaju iluzjami, jak np. „Iluzja parawanowa", w której nastąpiła — w mistrzowski sposób dokonana — niesamowita zamiana Ramiganiego z wywołanym panem z widowni, przy czym zdumienie nasze spotęgowano nie tylko efektowną zamianą, lecz także nagłym pojawieniem się Ramiganiego wśród publiczności na sali. I choć widzieliśmy, że było to tylko iluzją, jednak nie mogliśmy się oprzeć wrażeniu masowej sugestii.

Do wspaniałych numerów zaliczyć należy, między innymi, „Iluzję kataleptyczną". Przed widzami siedzącymi z zapartym oddechem — zostaje medium-kobieta zahipnotyzowana i wprowadzona w stan kataleptyczny. Na rozkaz Ramiganiego kobieta unosi się i zawisa w powietrzu. W czasie lewitacji, po odpowiednich zaklęciach, znika ona na oczach publiczności.

Nie mniej interesującą była „Złota kula", która również



Na zdjęciu powyżej: Iluzjonista-magik Ramigani. Obok: Moment unoszenia się kobiety-medium w atrakcji pod nazwą „Iluzja kataleptyczna".

w niewyjaśniony sposób oderwała się z rąk iluzjonisty i wędrowała unosząc się w powietrzu.

„Clou" wieczoru było — oczekiwane z dużym napięciem — zniknięcie prawdziwego konia. Powątpiewaliśmy nieco w ową szumną zapowiedź, gdyż zdawaliśmy sobie dokładnie sprawę, że samo wprowadzenie konia po schodach na piętro sprawi wiele kłopotu. Pokonano jednak wszystkie trudności i koń rzeczywiście znalazł się na scenie, a przeprowadzony eksperyment udał się wspaniale.

Do bardzo ciekawych i zabawnych numerów należał „Taniec szkieletów".

W końcu należy podkreślić, że wszystkie niemal numery wykonano z podkładem muzycznym, przez co całość robiła bardzo miłe wrażenie i stała się przeżyciem nie tylko wzrokowym lecz także słuchowym.



NOWOCZESNE PAROWE
ZAKŁADY WULKANIZACYJNE
„GWARANCJA"
wł. FR. KOŚCIANEK
Warszawa, ul. Książęca 19
tel. 9-31-64

3-mies. Korespondencyjne Kursa Nowoczesnej Księgowości z szczególnym uwzględnieniem księgowości **przebitkowej** wg. obow. **jednolitego planu kont,** księgowości **rolniczej, administracyjnej** prowadzi Publ. Kupiecka Szkoła Zawodowa w Reichshof (Rzeszów). Zgłoszenia: Sekretariat Szkoły, ul. Hoffmannowej 3, tel. 16—43. Dla absolwentów świadectwa. Na żądanie bezpłatnie szczegółowe prospekty.

Dr. St. ZIELIŃSKI
weneryczne i skór.
Warszawa,
Marszałkowska 81a m. 6
telefon 8-19-31
godz. 9-12 i 4-7

DR ST. KRAJEWSKI
wener. i skórne
Warszawa
Al. Jerozolimskie 23/10
godz. 4—7
tel. 907-33

NAJTAŃSZY PORTRET

Nadeślij fotografię, opis zmian i 10 zł. otrzymasz w 5 dni portret próbny. 24/30 cm kosztuje 50 zł, 30/40 cm 60 zł, 40/50 cm 70 zł za pobraniem poczt. Wykonujemy również portrety ślubne z dwu osobnych fotografii, biusty, całe postacie, wyjęcia z grupowych oddzielnie, pamiątkowe rodzinne, nawet z najgorszych fotografii, czarne, brązowe i pastelowe.

Artystyczna Pracownia Portretów **„MIMOZA"**
Warszawa, ul. Nowogrodzka Nr. 19, m. 24.



H 1052 V

Przypuśćmy że...

skaleczyliśmy się w palec o jakiś gwóźdź. Jak opatrzyć najpraktyczniej tę ranę? Czy może tak? A może lepiej Hansaplastem elastycznym?



Lepiej wziąć Hansaplast. Opatrunek jest w mgnieniu oka nałożony, przylega ściśle a przy tym nie krępuje swobody ruchów podczas pracy. Tamuje krwawienie, odkaża ranę i przyspiesza gojenie.

Hansaplast-elastyczny



„W PĘDZIE"
OBRAZ ZOFII STRYJEŃSKIEJ

Pracują wszystkie mięśnie

i cała uwaga, cała energia napięta, by nie stracić panowania nad tą rozhukaną czwórką. Takie wysiłki hartują ciało, pobudzają odwagę i dają człowiekowi radosną pewność siebie, — a są dla ducha takim samym pokarmem, jakim jest dla ciała zdrowa i jędrna strawa.

Nasza powszednia strawa smakuje lepiej i lepiej służy, gdy popijemy ją filiżanką kawy **Enrilo.** Bo z czego słynęła zawsze, to ma i dzisiaj kawa

Enrilo



Korzystaj

Z OBROTU CZEKOWEGO
I OSZCZĘDNOŚCIOWEGO
NIEMIECKIEJ POCZTY WSCHODU

KĄCIK KARYKATURZYSTY



NIECIERPLIWA

Nuuu, — do licha, zaczną oni wreszcie, czy nie? Ja przecież nie mam czasu dłużej czekać... Rys. J. Paluch — Kraków

— Ma pani bardzo ładnego psa. Czy jest mądry?
— Mądry? — to za mało powiedziane. Wczoraj po południu wyszłam z nim do miasta. Na ulicy stanęłam i mówię do niego: Fifi zapomnieliśmy czegoś. Jak pan myśli, co ten pies zrobił?
— Zawrócił i przyniósł to czego pani zapomniała.
— Ale skąd! Siadł na ulicy i zaczął się drapać za uchem, żeby sobie przypomnieć, co to było.

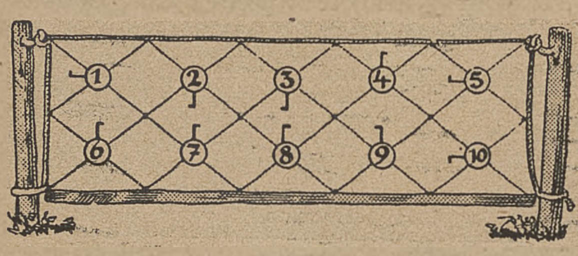
•

— Dzień dobry Staszku, co porabia żona?
— Przeprowadza kurację Kneippa.
— A ty?
— Ja też. Idę właśnie do knajpy.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SIATKA TENISOWA

Ul.: Nemo



W pola figury, wokoło poszczególnych liczb, wpisać 10 wyrazów w kierunku zaznaczonym strzałkami.

Znaczenie wyrazów: 1. stolica republiki Azerbejdżańskiej na Kaukazie; 2. kwadratowy otwór w murze; 3. okres czasu obejmujący noc i dzień; 4. włókna bawełny lub wełny rozluźnione i trzepane; 5. stolica prowincji Tigre (Abisynia północna); 6. w starożytności naczynie do przechowywania prochów zmarłych; 7. rasa psów gończych; 8. zobowiązanie pieniężne; 9. część maszyny parowej poruszana w cylindrze przez ciśnienie pary wodnej; 10. warstwa tkanek okrywająca drzewo.

BUDOWANIE LITER

ul.: A. M.



Czarne paski należy tak umieścić w prostokacikach nad nimi się znajdujących, by utworzyły zdrobniałe imię żeńskie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z Nr. 19

Pionowo: 1. nos, 2. rama, 3. krok, 4. Oslo, 5. alt, 8. Aza, 9. ona, 11. mandolina, 12. ras, 14. Dno, 15. nawigacja, 16. łka, 17. kok, 18. rapir, 19. konie, 21. omlet, 23. katar, 25. radża, 26. Agata, 28. ski, 32. los, 33. tan, 35. set, 37. akr, 41. osa, 42. ona, 44. amok, 45. rada, 46. Rawa (wspak), 47. sum, 48. Ren.

Poziomo: 1. narkoza, 6. „ars", 7. samolot, 10. zakon, 11. mara, 13. Aden, 16. łęk, 18. rekin, 20. sok, 22. oko, 24. Warta, 27. maska, 29. pantofel, 30. tragedia, 31. elita, 34. Rieti, 35. sto, 36. ara, 38. czara, 39. syn, 40. auto, 42. orka, 43. kawał, 47. samowar, 49. oda, 50. makaron.

MARNOTRAWCA

Pewnego dnia marnotrawca prosił nieznajomego o udzielenie mu pożyczki.
— Ależ ja pana nie znam — odpowiedział obcy.
— Dlatego właśnie zwracam się do pana — odrzekł młody człowiek. — Moi rodzice i wszyscy, którzy mnie znają stracili już do mnie zaufanie.

GARBATY

Znakomity kaznodzieja powiedział pewnego razu na kazaniu, że wszystko co pochodzi z rąk Boga jest dobre. Po kazaniu, zaczepił duchownego garbus:
— Mój księże, powiedzieliście, że co Bóg uczynił jest dobre, spojrzyjcie na mnie.
— Ależ mój przyjacielu — odpowiedział ksiądz — jak na garbusa to jesteście wspaniale zrobiony!

ŚPIEWAJĄCY OSIOŁ

Wieśniak, siedząc na ośle, przejeżdżał koło gimnazjum, w chwili gdy uczniowie byli zgromadzeni na dworze.
Kiedy osioł zaczął ryczeć uczniowie powiedzieli mu:
— Stary bałwanie! Powinniście wytresować bydlę i nauczyć je uprzejmości.
— Ależ panowie, — odpowiedział wieśniak — on śpiewa z radości, że znalazł swoich kolegów.

ANEGDOTY

POZWÓLCIE IM MÓWIĆ

Urzędnik ściągający nowe podatki, zaraportował Franciszkowi I, królowi Francji, że naród bardzo szemrze nie respektując jego osoby. Na to odpowiedział król:
— Pozwólcie im mówić. Należy im się ta przyjemność za ich pieniądze.

LIKIER

Lekarz na pytanie, czy używanie likieru jest dobre, czy szkodliwe dla zdrowia, odpowiedział:
— Likiery są słodką trucizną i dają życie tym, którzy je sprzedają, a śmierć tym, którzy ich używają.

WRAŻLIWY ŻEBRAK

Żebrak, otrzymawszy od przechodnia dwa grosze jałmużny, obraził się.
— Co ja mam zrobić z dwoma groszami?
— Przyjacielu, daj je pierwszemu biednemu, który cię poprosi o jałmużnę.

PIECZONA GĄSKA

Kucharz krając pieczoną gęś upuścił ją na ziemię. Ktoś zawołał:
— Uważaj, bo pies porwie gęś.
— Nie bój się — odpowiedział kucharz — trzymam ją pod nogą.

WYBITNE WYKSZTAŁCENIE

Dwóch przyjaciół dyskutowało pewnego razu o zaletach słońca i księżyca.
— Stawiam wyżej księżyc — powiedział jeden — ponieważ oświeca mi drogę gdy powracam w nocy do domu. Natomiast słońce jest mi zupełnie niepotrzebne, gdyż i tak w dzień jest jasno.

REPREZENTANT

Pewien książę kpił z jednego ze swych dworzan, który służył na wielu dworach mówiąc, że jest podobny do wołu.
— Nie wiem do kogo jestem podobny — odpowiedział dworzanin, — lecz wiem, że miałem honor reprezentować pana w wielu okolicznościach.

SKUTECZNE LEKARSTWO

Pewien chory na oko prosił swojego przyjaciela o radę. Ten mu odpowiedział:
— Ubiegłego roku byłem bardzo chory na ząb, wyrwałem go i byłem zdrów, radzę ci zrób to samo.

OSZUKANY ZŁODZIEJ

Złodziej wkradł się w nocy do izby biednego człowieka. Czołgając się szukał po omacku, co by mógł ukraść.
Biedny, który nie spał, rzekł do niego:
— Człowieku, ty chcesz tu znaleźć coś w nocy, kiedy ja w dzień nic znaleźć nie mogę?!

NIEPRZYJEMNY SĄSIAD

Amator muzyki siedział w operze obok pana, który nucił mu stale wprost w uszy, toteż nie dziw, że wykonał kilka gestów zniecierpliwienia.
— Co pan robi, panie? Czy pan jest niezadowolony?
— Istotnie, jestem wściekły na śpiewaków, gdyż mi przeszkadzają słuchać pana.

PANOWIE DARDANELE

Kiedy pewien pyszałek chwalił się, że zna wszystkich monarchów Europy, ktoś zapytał go, czy zna także Dardanele.
— Ma się rozumieć, że znam. Jedliśmy razem obiad.

PRAWDZIWE SKARBY

Bias, filozof grecki, uciekając ze swego rodzinnego miasta, oblężonego przez nieprzyjaciela, nie chciał wziąć nic ze swych skarbów. Kiedy go zapytano o przyczynę, powiedział:
— Wziąłem ze sobą tylko swoją osobę, której nie mogę usunąć, a która zaopatrzy mnie w środki do życia.

KRÓL I PREZYDENT

Pierwszy prezydent Paryża zabronił Molierowi wystawiać sztukę „Obłudnik". W kilka dni potem zapytał król Moliera dlaczego nie gra nadal „Obłudnika".
—Sire — odpowiedział Molière — prezydent by się obraził.



— Patrzcie, patrzcie!! Panowie przy tym stoliku wcale nie zwracają uwagi na nasze kobiece wdzięki...
— Nie dziw się! Oni widzieli już ciekawsze rzeczy! Przecież to ginekolodzy...

Söndagsnisse-Strix — Szwecja

Pani Dzidzia zwraca się do męża i mówi:
— Musimy być ostrożniejsi z naszymi rozmowami w obecności Urszuli. Mała zaczyna się wszystkiemu dziwić i stawiać potem nieprzyjemne pytania.
— Jakie na przykład?
— Np. Dlaczego ja za ciebie wyszłam zamąż?

•

— Słyszałem że Fikalski umarł, ale kto jest ten drugi?
— Jaki drugi?
— Właśnie cię o to pytam. Czytałem w nekrologu bowiem, że razem z nim zeszedł z tego świata jeden z najbardziej znanych pisarzy.

•

— Dlaczego ma pan właściwie watę w uszach, panie profesorze?
— Ach, wie pan, mam zwyczaj bębnić palcami po stole, a nie mogę tego słuchać.

•

— Dlaczego uderzyłeś Basię?
— Bo mnie oszukała.
— Jak cię oszukała? — pyta dalej matka.
— Bawiliśmy się w Adama i Ewę i ona zamiast mnie skusić, sama jabłko zjadła.

Janka wyjechała na wieś do swej przyjaciółki Małgosi, której ojciec był leśniczym. Janka, która czytała wiele opowieści o zbójach i napadach, przed udaniem się na spoczynek zagląda pod łóżko i mówi:
— Muszę zobaczyć, czy tam nie ma jakiego rabusia.
Na to Małgosia odpowiada:
— U nas nazywa się to „nocnik".

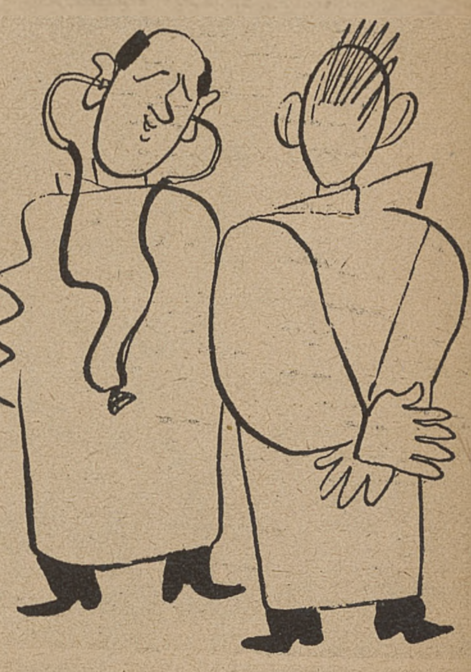
— Ten Sylwester jest straszny arogant, wczoraj powiedział na mnie „stary osioł".
— To rzeczywiście niegrzecznie. Powiedzieć ci „stary osioł", kiedy jesteś w sile wieku.



— Świętej pamięci małżonek pani był burmistrzem. Czy jest już po nim następca?
— Nie, ja wciąż jeszcze jestem wdową...

Die Woche

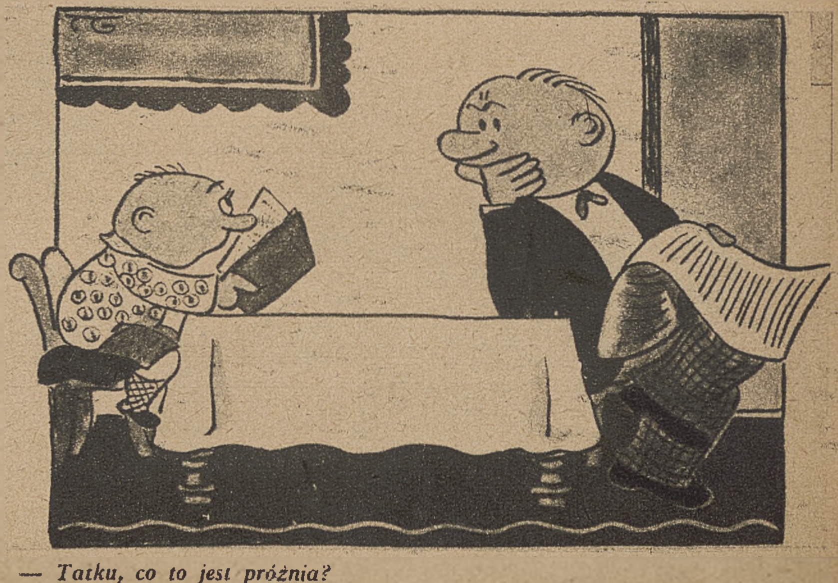
Felek siedzi ze swoim przyjacielem w kinie. Na ekranie widać właśnie, jak jakaś diva się kąpie. Naturalnie nad brzeg wanny wystaje tylko głowa pełna loków. Wtedy Felek szepce do przyjaciela:
— A widzisz, nie mówiłem ci, trzeba nam było pójść na balkon.



LEKARZE MIĘDZY SOBĄ:

— Dlaczego zawsze pytasz się swych pacjentów co jedzą na obiad, czy chcesz zorientować się jaką im dietę przepisać?
— Nie, tylko jakiego żądać honorarium.

Tidens tegn — Norwegia



— Tatku, co to jest próżnia?
— Mam to w głowie, tylko trudno mi w tej chwili jasno ci wytłumaczyć...

Rys. Gebürsch

NOWOCZESNA SZTUKA TANECZNA

Stara Europa przekroczyła próg walca, ominęła krawędzie akrobatyki i wywowała taniec wyzwolony oparty na całkowitym zrozumieniu muzyki

Nasze ilustracje przedstawiają fragmenty obrazków tanecznych wykonanych przez zespół tancerek znanej wiedeńskiej szkoły baletowej kierowanej przez panią Bodenwieser. Obok: Fragment **„TAŃCA ZE ZŁOTYMI TARCZAMI"** — opartego na doskonałej harmonii ruchów.





Powyżej:

„RYWALKI"

Doskonale opracowane taneczne studium kobiecego charakteru, wywierające silne i długotrwałe wrażenie.

i dowolnej interpretacji jej w ruchach. Pierwszą, która na tę dosyć śliską drogę ośmieliła się wyjść, była „bosonoga" Izadora Duncan. Dla jednych była ona objawieniem nowej sztuki, dla drugich próbą nieudolną i śmieszną. Dziś jednak nie ma już nikogo, ktoby z mniejszymi lub większymi zastrzeżeniami nie uznawał, że od chwili jej pojawienia się rozpoczęła się zupełnie nowa epoka tańca, która jest śmiałym i bezwzględnym przełamaniem form przestarzałych. Epoka ta nie skończyła się jeszcze i trwa bez ostatecznych jeszcze rezultatów w dniu dzisiejszym. Postępowy duch czasu wykazał, że balety klasyczne, to wyraźny przeżytek, to sztuka na koturnach, sztuka reguł martwych, sztuka zmierzająca niechybnie ku upadkowi. Tu się wciąż jeszcze tańczy na palcach i tu nie można się obyć bez piruetów oraz innych sztuczek technicznych.

I rzeczywiście okazało się, że następcy a nawet już pierwsi uczniowie Izadory Duncan kontynuując nowoczesną sztukę taneczną stworzyli widowiska wprost czarujące.

Zwycięstwo tańca nowoczesnego jest pełne i niezaprzeczone. Odpadły śmieszności — została idea potężna i śmiała. Przejawia się bowiem w niej istotny duch czasu i dążenia związane bezpośrednio z całym rozwojem sztuki tańca od czasów najdawniejszych.

Izadora Duncan pojawiła się właśnie w tej chwili, kiedy pod wpływem sportów i wciąż rosnącej kultury fizycznej następuje wyzwolenie ciała. Wniosła ona w dziedzinę tańca to, co już się dokonało w obyczajach współczesnych. Staje przed widzami niemal naga, nie ma na niej nic co by krępowało swobodę ruchów. Tańczy ku zdumieniu i zgorszeniu wielu widzów — boso, ale wyjawia w tym sztukę prawdziwą, sztukę wyzwoloną, naznaczoną stygmatem dostojeństwa.

W nowoczesnym balecie, tym olbrzymim laboratorium doświadczalnym znajdujemy wszystkie niemal epoki tańca teatralnego i towarzyskiego, wszystkie jego najbardziej różnorodne elementy. Cała zaprzepaszczona mądrość wieków, tańce religijne i obrzędowe, zarówno starych cywilizacyj jak i współczesnych dzikusów; średniowieczny szał tańca, triumfy weselne, manewry i ćwiczenia rytmiczne wojska, widowiska dworskie, pląsy ludowe, wszelakie kultury i dogmaty estetyczne, misteria i światopoglądy, idee ducha i ciała — to wszystko przewija się w migotliwym tańcu teatralnym, który dla jednych jest najpiękniejszym przeżyciem estetycznym, dla drugich tylko poruszeniem zmysłów.

P. M.



Fot: Witzleben i Peters.

taniec wyzwolony



Na lewo:

„ZAZDROŚĆ"

pięknie opracowana i pełna wyrazu alegoria taneczna.

Poniżej:

„TACZKI"

Alegoria o potężnej sile wyrazu. Taniec ten doskonale uzmysławia rytm ruchu.



Powyżej:

„TY"

— doskonałe studium taneczne obrazujące ludzką miłość i poddanie się.

Na lewo:

„OBRONA"

Taniec pełen rytmu i harmonii.

